



Kolęda straciła
czysto ludowy charakter.
Jest obrzędem, odtwarzanym
na teatralnych scenach, na płytach,
szczegółowo biznes-planowanym. Choć
także podejmowanym spontanicznie w celach
zarobkowych.

Kocia dusza Heroda

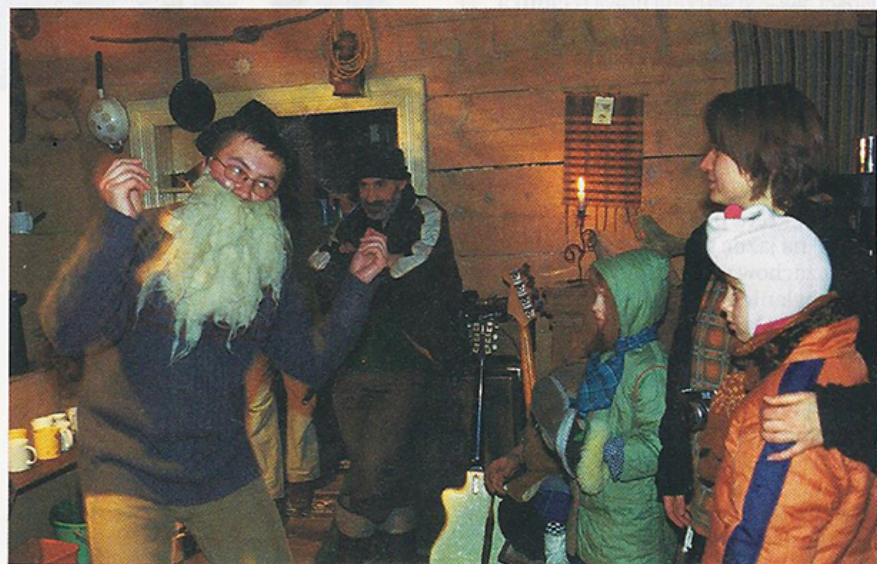
EWA WINNICKA

FOTOGRAFIE MICHAŁ GMITRUK

Węgajty, wieś niedaleko Olsztyna. Pierwsza przez próg wchodzi kolędnicza koza. Biega po izbie, skacze, pada niby martwa, a potem zmartwychwstaje. Gaśnie światło. Rozbrzmiewa pieśń dziadowska. Rozgrywają się dramatyczne sceny z narodzenia pańskiego. Za każdym razem rozgrywają się inaczej, ciągle zdarzają się niespodzianki. Ostatnio Diabeł ze Śmiercią uśmierciły Heroda. Herod padł na ziemię i nagle wyskoczyła z niego dusza. Miaucząca, bo Herod upadł na kota.

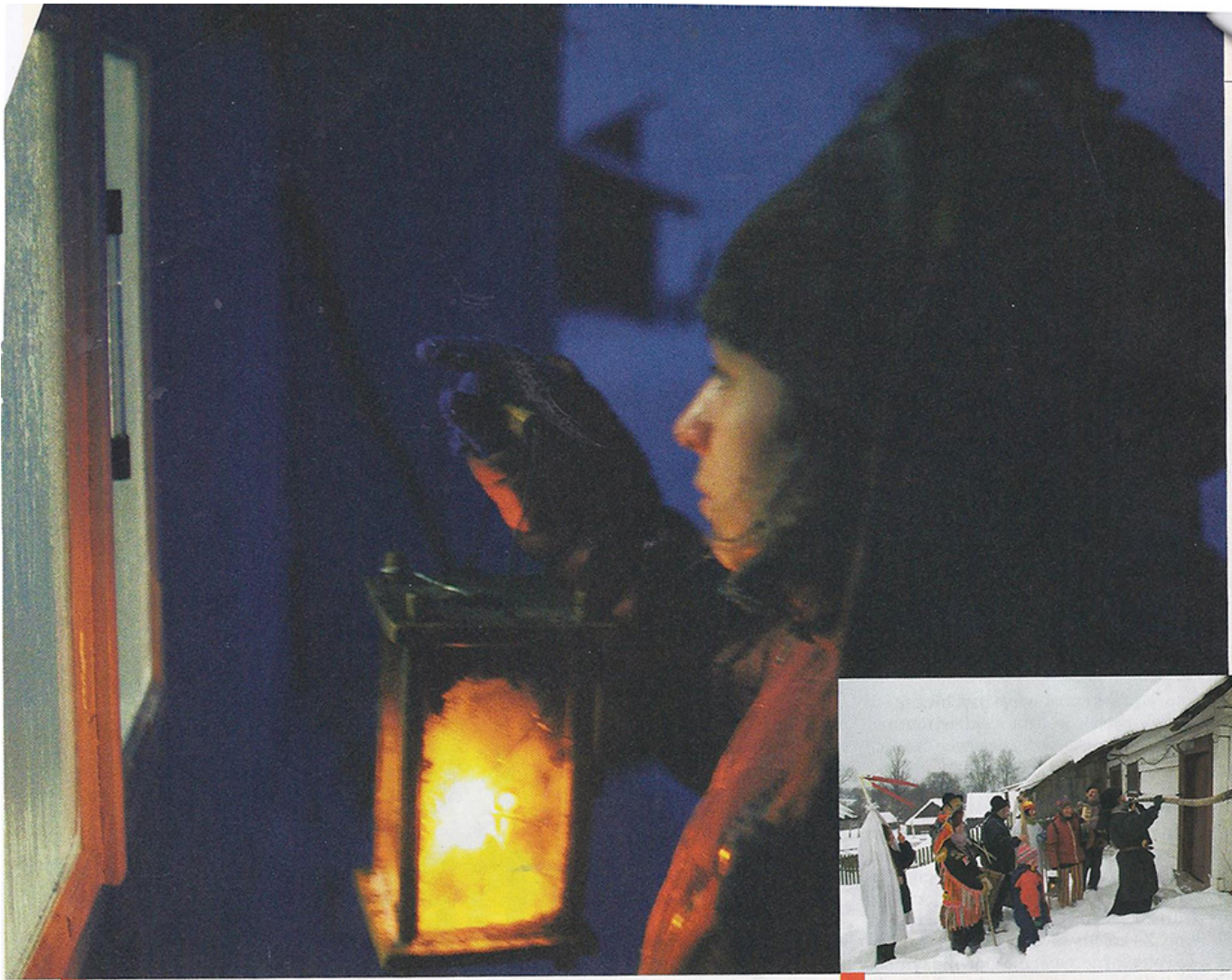
Wacek Sobaszek kolęduje w Węgajtach od 1989 r. Jest profesjonalistą. Kolędowanie przyszło zupełnie naturalnie. Po pierwsze – kolędował ojciec, po drugie – w wyniku ojcowego kolędowania w domowych zakamarkach odnalazły się zabytkowe kantyczki (czyli spisany zbiór ludowych kolęd) autorstwa Mioduszeńskiego, klasyka. Potem ruszył teatr w Węgajtach, założony przez byłych uczestników słynnego teatru Gardzienice. Odtwarzał ludowe obrzędy, uświadamiał miejscowej ludności jej własne korzenie.

Teraz teatr w Węgajtach znajduje się w fazie twórczej. Nie rekonstruuje kultu-



ry archaicznej, na jej elementach tworzy swoje własne kolędnicze misteria. A przede wszystkim od trzech lat prowadzi warsztaty dla młodych kolędników. Progresywny kolędniczy teatr. Daje kilkadziesiąt spektakli w różnych miejscach. Brnie przez śniegi, puka do drzwi przyjacielskich i obcych, sprawia niespodziankę albo spełnia coroczne oczekiwania, przełamuje ludzkie ►

Żyd. Ten z brodą to Żyd. Jego postać sprawia kolędnikom kłopoty. W staropolskich ludowych przekazach kolędniczych spełnia rolę zawsze obecnego choć obcego obserwatora. Żyda się nie lubi, podczas jasełek okłada się pałkami, wygania. Współcześni kolędnicy nie używają antysemitycznych kupletów. Żyda się używa, żeby podtrzymać pamięć: tak, mieszkał tu taki, na końcu wsi stała jego karczma. Już jej nie ma.



Fotografie zostały wykonane we wsi Nowica w Beskidzie Niskim. Koleduje grupa teatralna z warmińskich Węgał.

Nadejście. Koledowanie, mówi prof. Roch Sulima, przywraca pierwiastkową pamięć bycia razem, a jednocześnie przypomina, czym jest samotność w świecie. Węńc najpierw z duszą na ramieniu brnie się przez śniegi. Potem najtrudniejszy moment. Dla adeptów kolednictwa: przygoda i wyzwanie. Czy im otworzą i... czy przyjmą? Coraz więcej ludzi jest zbyt zamkniętych i samotnych, żeby się cieszyć. Coraz trudniej przekonać domowników, że przebrany korowód nie ma na celu ogłuszenia gospodarzy i wyniesienia sprzętów.

Trombita jest instrumentem sygnałowym. Obwieszcza nadejście koledników. Popularna szczególnie w Karpatach. Dźwiękiem trombity oznajmia się też śmierć domownika.



Diabeł i Śmierć. Sprzymierzeńcy. Biorą się pod ramię i odchodzą niosąc ze sobą duszę Heroda. Ciało Heroda pozostaje nieruchome. Aż do końca spektaklu.

Bocian. Magiczna postać, obecna w wielu kulturach. Gęsto reprezentowana na Litwie. W koledniczym spektaklu zadaniem bociana jest uzyskanie daru od gospodarza. Najlepiej, żeby porwał ze stołu kawałek ciasta i trzymał go w dziobie.



Rozples, czyli tańce. Kulminacja kolędowania. Bóg się już urodził, zło przezwyciężone, gospodarze uszczęśliwieni, dary rozdane.

► opory, przekracza swoje psychiczne i fizyczne granice. Bo jeśli nie wejdzie, to zmarźnie. Najważniejsze w dzisiejszych czasach jest przekroczenie cudzego progu.

Walka o nowy porządek

Kolęda to ogólnosłowiańska pieśń religijna i świecka. Bożonarodzeniowa, noworoczna, a na Lubelszczyźnie także wielkanocna. Kolęda urodziła się w XVI w., teraz przechodzi renesans. Z kolędą się chodzi niosąc dobrą nowinę. Za kolędę przyjmuje się dary: rzeczowe i pieniężne. Obecnie głównie symboliczne. Kolędowanie obrósło obrzędami religijnymi, a potem świeckimi. Prof. Jerzy Bartmiński, etnograf: – *Kolędowały zakony: karmelici, franciszkanie, wreszcie jezuici, którzy w swoim teatrze przedstawiali sceny z narodzenia Jezusa, układali dialogi. Stąd postaci: Heroda, Śmierci, Diabła, Trzech Króli.*

Potem kolęda ruszyła między ludźmi. Do bohaterów ewangelicznych doszły postaci rodem z wiejskich tradycji i wierzeń: zwierzęta, duchy oraz współcześni bohaterowie ludowi. Wszyscy stacali walkę o duszę Jezusa i ludzką. Z chaosu tańczących postaci wyłaniać się miał nowy lepszy porządek, bo Jezus i dobro zawsze zwyciężało. (Sekularyzacja obrzędu powodowała 200 lat temu nawet kościelne zakazy).

Jeszcze niedawno nieprzyjęcie kolędników groziło całorocznym nieszczęściem i głośnym złorzeczeniem. „W tej chałupce – gołodupce, wszystko mają, nic nie dają” – śpiewa się do dzisiaj pod nieprzyjaznym oknem.

Kolęda wiązała się więc z sezonowym zarobkiem. Okolicę dzielono na nieprzekraczalne rewiry. Rewirem dowodził lider – kawaler na wydaniu. W widowisku herodowym przebiegał się za króla. Razem ze świtą ruszał do domostw zamieszkałych przez niebrydkie panny. Drugim bowiem, nie mniej ważnym celem kolędowania były zaloty.

Gospodarze częstują ciastem, zapraszają na posiłek, wciskają suchy prowiant, czasem pieniądze. Zdarza się, że w domu nic nie ma. Wtedy kolędnicy sięgają do worka z zapasami. Czasem trudno poradzić sobie z darami, szczególnie kiedy występują one pod postacią wysokoprocentowej gorzałki autorstwa gospodarza. Zużyć trudno, odmówić nie można.



Kolędowanie celowe

O ile kolęda Wacka Sobaszka ma charakter folkowo-artystyczny (podobnie jak ta w wykonaniu Orkiestry Świętego Mikołaja lub orkiestry Brodów z Istebnej), niektóre środowiska duszpasterskie podjęły niemiecko-austriacki zwyczaj kolędowania misyjnego.

Prof. Jerzy Bartmiński: – *Zwyczaj przyszedł w 1993 r. W Austrii i Niemczech kolęduje się z okazji święta Trzech Króli, w Polsce czas jest tradycyjnie przedłużony. Inny jest też zespół kolędniczy. Oprócz Mędrców występują postaci z jasełek oraz osoba reprezentująca misyjny kraj.*

Diecezja tarnowska na przykład ogłasza publicznie – na wzór niemiecki – precyzyjny czteropunktowy plan kolędniczy. Cel główny: zanieść radość do wszystkich rodzin parafii. Zewnętrznym wyrazem tej radości niech będą wypowiedziane życzenia. Cel drugi: dzieci-kolędnicy, czyli podmiot akcji. Odpowiednio przygotowany program podnosi świadomość misyjną dzieci i otwarcie na drugiego człowieka. Cel trzeci: podtrzymywanie polskiego zwyczaju. Dorośli cieszą się z talentów dzieci wspominając swe młode lata. Cel czwarty: radość chrześcijańska staje się darem dla drugich.

Misyjny wymiar kolędy wyraża się w zbieranych ofiarach. Jeśli w diecezji przewidziany jest konkretny projekt, ważne, by parafie nie wykorzystywały diecezjalnego przed-

sięwzięcia dla swoich prywatnych celów. Nie umieszczamy na skarbonie ogólnego napisu: dar na misję, ale konkretny: np. dar dla dzieci z Bagandou w Republice Środkowoafrykańskiej.

Kolęda misyjna ma precyzyjny scenariusz. Dobrze przygotowana grupa nie musi się przedstawiać. Program powinien trwać 3–4 minuty. Należy do śpiewania wciągnąć wszystkich domowników. Zakończyć błogosławieństwem dla domowników, uniknąć koincydencji z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy.

Kolędowanie spontaniczne

Kolędowanie czasem przybiera formę mierną. Po osiedlach wielkich miast, po peryferiach miasteczek oprócz dziesięciolećnych wzruszających kolędników z workiem na cukierki krążą kilkunastoletnie nietrzeźwe osoby domagające się gotówki za pierw-

szą zwrotkę „Lulajże Jezuniu”. Odmowa może grozić pobiciem. Jednak według Wacka Sobaszka nawet taka forma jest niezbędna, ponieważ podtrzymuje tradycję, daje nadzieję na przetrwanie, na przyszłe uszlachetnienie. Tak jak karnawał w Rio: kolorowy, potrzebny, choć mafijno-przestępczy.

Renesans kolędy spontanicznej opisuje prof. Roch Sulima w „Głosach tradycji”. „Bywa – pisze prof. Sulima – głównie w środowisku ludzi młodych, uczniów lub studentów, że z jakimś nieznacznym rekwizytem, bliższym może konwencji żakiny niż kolędowania, odwiedza się bez zapowiedzi znajomych, a przyzwoleniem jest tradycja. Nie jest to obrzęd kolędniczy znany z przekazów etnograficznych, nie jest to popularne jeszcze w latach 80. kolędowanie dzieci wśród blokowisk, ale bezinteresowne wędrowanie – błędzenie, a ostatecznie – „szukanie siebie” wśród ludzi w ten wciąż jeszcze dziwny, albo już tylko uduchowiony przez media czas”.

Znany poeta z warszawskiego Ursynowa, autor subtelnych liryków Czesław Mirosław Szczepaniak odwiedza bez uprzedzenia warszawskich znajomych przynosząc w darze wydane własnym sumptem kantyczki ursynowskie i skrawek opłatka. W kantyczce czytamy: „Kolędo/Wydłub trochę życzeń z nieba/Daj nam więcej ciepłości/Oby nigdy słońce nie zachodziło/Nad naszym gniewem”.

EWA WINNICKA, FOTOGRAFIE MICHAŁ GMITRUK